

# Głos Katolicki

## Tygodnik Wychodźstwa



Nr 11 (511)

NIEDZIELA 16 MARCA 1969

ROK XI

## KOŚCIÓŁ W BRAZYLII NIE MILCZY

W Brazylii — jak oświadczył Arcybiskup Camara — powstała sytuacja bez precedensu we wzajemnych stosunkach między Kościołem i państwem. Arcybiskup miał na myśli niedawne wypadki aresztowania w Brazylii Oblatów amerykańskich. Powodem aresztowania było podpisanie przez nich, wraz z wielu innymi księżami amerykańskimi, katolickimi i anglikańskimi — dokumentu, który w ostrej formie poddał krytyce politykę USA wobec Brazylii. Uwięzienie duchownych wywołało wielkie poruszenie opinii światowej. W wyniku tego księża Oblaci zostali zwolnieni z więzienia, ale jednocześnie zmuszeni do rezygnacji z prowadzenia pracy apostołskiej na terenie Brazylii.

Wydarzenie to skomentowano w świecie jako oczywisty manewr rządu brazylijskiego, którego celem jest zdobycie podstawy do usunięcia z Brazylii innych, równie niewygodnych księży obcego pochodzenia, oraz onieśmielenia i przytłumienia działalności pozostałych. Takie postępowanie rządu poważnie utrudnia działalność Kościoła w Brazylii, coraz bardziej zaangażowanego w walce z nędzą ludzką i niesprawiedliwością społeczną. Kościoła wychodzącego naprzeciw potrzebom warstw najuboższych, opowiadającego się za wprowadzeniem w życie zasadniczych reform w tym kraju.

A Brazylię naprawdę potrzebuje reform. Kraj ten zajmuje 2/5 powierzchni Ameryki Południowej, mieszka w nim 1/3 mieszkańców tego kontynentu tzn. ok. 90 milionów ludności. Brazylię dzisiaj to państwo olbrzymich kontrastów. Z jednej strony kraj wspaniałych miast o nowoczesnej architekturze, a z drugiej strony — ogromnych dzielnic nędzy, w których miliony ludzi przymierają głodem. Są wspaniałe uniwersytety, ale połowa ludności kraju to analfabeci. Obok grupy właścicieli ogromnych

latyfundiów żyją miliony ludzi pozbawionych ziemi i pracy. Nędza i brak opieki lekarskiej powodują ogromną śmiertelność wśród dzieci i młodzieży. Co roku umiera 6 milionów Brazylijczyków w wieku poniżej 16 lat.

Z każdym rokiem w szerokich warstwach społeczeństwa Brazylii wzrasta świadomość nie tylko potrzeby, ale konieczności zasadniczych reform, które mogłyby polepszyć

tragiczną sytuację społeczno-ekonomiczną tego kraju. Ludzie wierzący zdają sobie sprawę z faktu, iż działalność charytatywne czy też częściowe reformy nie rozwiążą podstawowych problemów Brazylii. Na tym tle powstaje zjawisko bardzo chyba charakterystyczne nie tylko dla Brazylii, ale także innych państw tego kontynentu. Polega ono na zrywaniu przez Kościół więzów z klasą posiadającą, która jest właśnie przeciwna jakimkolwiek zasadniczym zmianom.

(Dokończenie na str. 9)

### DIALOG

## BRAT—ATEISTA

Bardzo często spotykamy ludzi, których stosunek do Boga jest krańcowo różny niż nasz własny. Bywa, że ktoś zaprzecza istnieniu Boga, lub też odrzuca możliwość Jego poznania.

Lekceważący stosunek wobec zagadnień bardzo nam bliskich i drogich rodzi w nas oburzenie, sprzeciw i niechęć. Powstaje pytanie: jaka właściwie powinna być nasza postawa wobec wszelkich przejawów zaprzeczania istnienia Boga?

Przede wszystkim trzeba rozróżnić dwie sprawy: stosunek do ateistów, oraz stosunek do ateizmu.

Fakt, iż ktoś jest ateistą, nie może nam przysłonić jego godności osobowej. Każdy człowiek, jakiegokolwiek by były jego czyny, zachowuje godność osoby ludzkiej. I naszym obowiązkiem jest patrzeć na drugiego w ten sposób, by widzieć nie tylko jego gesty, czyny, ale żeby nade wszystko dostrzegać w nim człowieka. Tak, jak widzimy go w nas. Uświadomili nam tę myśl Ojcowie Soboru mówiąc w Konstytucji duszpasterskiej: „poszczególni ludzie winni uważać bliźniego bez żadnego wyjątku

za drugiego samego siebie”. A więc, „bez żadnego wyjątku” znaczy, również i ateistę mamy uważać za drugiego samego siebie.

Zdajemy sobie sprawę jak trudno przychodzi ludzkiemu egoizmowi i ambicji podać „chleb w zamian za kamień lub rybę w zamian za węże”, ale na czym miałyby polegać nasza doskonałość jeżeli nie na ofierze?

W naszych kontaktach z ateistami nie wystarcza tylko tolerancja. „Ja zaś wam powiadam: miłujcie nieprzyjaciół waszych dobrze czyniąc tym, którzy was nienawidzą...” — powiedział Chrystus. My przecież jesteśmy Chrystusowi. Również z Ewangelii wiemy, iż „Bóg jest ojcem wszystkich ludzi” i „za wszystkich umarł Chrystus”.

Czyż moglibyśmy gardzić lub być obojętni wobec kogoś za kogo umarł Chrystus? Możemy więc zupełnie szczerze powiedzieć „nasz brat-ateista”. Ojcowie Soboru wyrazili tę myśl nawołując do podejmowania dialogu z ateistami.

(Dokończenie na str. 9)



# Słowo Boże

Niedziela dzisiejsza jest okrzykiem radości chrześcijańskiej wśród fioletoń pokuty, w skruszonym badaniu naszych serc. Tak, chrześcijańska pokuta jest radością, bo udostępnia nas Bogu, bo jest wołaniem człowieka winnego do Ojca, do Przyjaciela.

Radość chrześcijańskiej pokuty płynie również z tego „pokoju ładu”, o którym tak wspaniale mówi św. Augustyn — ładu polegającego na pokorze naszej, ustawiającej nas w zależności od Boga, od dobroczyńców ludzkich, od tych, którzy nam służą i od tych, którzy pozwalają nam sobie służyć. Zależność ta jest prawdą, a spokojne jej przyjęcie — co jest właśnie pokorą — jest czynem idealnie zgodnym z wymogami ducha, który żyje procesem przekraczania siebie, przekraczaniem własnego egoizmu.

Radość chrześcijańska, a radość „niebieskiego Jeruzalem”, o którym wspomina dzisiejsza antyfony mszalna na Introit i Komunię, jest nie tylko radością wolności od egoizmu, wolności wyboru sumienia — tej zasadniczej i najgłębszej wolności — ale jest również radością wiary. Do niej prowadzi ewangeliczny opis cudownego rozmnożenia chleba. Cudu, spełnionego po to, by nauczenie Boga-Człowieka osadzić w kontekście całej sytuacji ludzkiej. Po cudzie tym przyjdzie zapowiedź Eucharystii, zapowiedź Chleba, którego znakiem i symbolem jest chleb materialny.

Chleb-Eucharystię ma dać Ten, który władny jest kilkoma bochenkami nakarmić parotysieczną rzeszę. Dawca jednak tego materialnego i sakramentalnego

chleba pragnie, by cud fizyczny odebrano nie jako zapowiedź królestwa mesjańskiego, w którym panować będzie bajkowa dowolność i baśniowa swoboda ludzkich możliwości, w którym najwspanialszy król będzie magicznie leczył wszystkie bóle i uzupełniał — bez trudu swego i obdarowanych, wszelkie niedostatki.

Dlatego rzeszom szukającym Chrystusa, by obwołać Go królem, Mistrz nasz powie: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że szukacie mnie nie dlatego, żeście znak widzieli, ale dlatego, żeście jedli i nasycili się. Troszczcie się nie o ten pokarm, który ginie, ale o ten, który trwa na wieki, a który wam da Syn Człowieczy”.

Dostrzec wartość znaku, dostrzec rzeczywistość niesioną przez ten znak, ujrzeć w znaku Tajemnicę! Nadzwyczajność znaku wzywa nas do przyjęcia tej tajemnicy. Nie tylko aktem rozumu, ale przyjęcie przede wszystkim posłuszeństwem pokornym, wyznaniem autorytetu Boga objawiającego, spokojem powierzenia mu siebie.

Dalej Ewangelia Janowa przedstawia nam jeden z najbardziej pouczających dialogów Chrystusa z wiernymi tradycji i literze Starożytności Testamentu Żydami. Chrystus nie żąda określonych czynów i spełniania rytualnych wymogów. Żąda wiary w Niego-Posłanego. Żąda przyjęcia tego co nas przeraża i przekracza, ale co o ile więcej musiało szokować Żydów, tak silnie zrośniętych z materialną i polityczną koncepcją królestwa mesjańskiego.


Ten, który się wcielił w całe życie ludzkie, który sercem i umysłem swym ludzkim jest przy nas, pojmuję, że to, co głosi, jest i musi być dla nas niepojęte. Ten, który

(Dokończenie na str. 9)

## Ewangelia

NA 4 NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU (16 marca)

(Według św. Jana 6, 1-15)



Onego czasu oddalił się Jezus za Morze Galilejskie, czyli Tyberiadzkie. I szła za nim rzesza wielka, bo widzieli cuda, które czynił nad chorymi. Wszedł tedy Jezus na górę i usiadł tam z uczniami swymi. A zbliżała się Pascha, dzień święty żydowski. I gdy Jezus wznosił oczy i ujrzał, że wielka rzesza idzie ku niemu, rzekł do Filipa: Skąd kupimy chleba, żeby ci posilić się mogli? A mówił to doświadczając go, bo sam wiedział, co miał uczynić. Odpowiedział Mu Filip: Za dwieście denarów nie starczy dla nich chleba, by każdy z nich choć trochę otrzymał. Rzekł mu jeden z uczniów jego, Andrzej, brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, które ma pięć chlebowów jęczmiennych i dwie ryby, ale cóż to jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usiąść. A było dużo trawy na onym miejscu. I tak usiadło mężczyzn około pięciu tysięcy. Wziął tedy Jezus chleby i dzięki uczyniwszy rozdał siedzącym; podobnie i z ryb, ile chcieli. A gdy się nasycili, rzekł do uczniów swoich: Zbierzcie pozostałe ułamki, aby się nie zmarnowały. Zebrali tedy i z pięciu chlebowów jęczmiennych napełnili dwanaście koszów ułomkami pozostałymi po tych, którzy jedli. A ludzie owi, widząc cud, który uczynił Jezus, mówili: Prawdziwie jest to Prorok, który miał przyjść na świat. A Jezus poznawszy, że zamierzali przyjść, aby go porwać i uczynić królem, oddalił się znowu sam jeden na górę.



# ZESPOŁY EMAUS (1)

Słowami „był sobie” — zwykle zaczyna się opowiadanie dla dzieci. Pozwólcie, że ja tymi słowami rozpocznę dzieje wielkiego dzieła, które dzisiaj na cały świat się rozeszło, a zaczęło się od spotkania wielkiej nędzy i wielkiej miłości.

Był pewien ksiądz, który bardzo biednych kochał. Na imię było mu Piotr. Był też nędzarz pewien, dawniejszy przestępca i wieloletni więzień. Załedwie przed kilku laty wyszedł z więzienia... Żył jak mógł. A raczej... trzeba powiedzieć: nie mógł żyć. Nigdzie nie mógł sobie znaleźć miejsca godnego człowieka, ani najskromniejszych chociażby warunków. Mimo — że szczerze się starał. Lata przeżyte we więzieniu zupełnie go wytrąciły z życia. Do zbrodni wrócić nie chciał... W życiu nie potrafił się włączyć. Więc — odechciało mu się żyć. Postanowił skończyć ze sobą. Ale... i to mu się nie udało. Jak potem mawiał — i tu przesłał dowód go pech.

Gdy po nieudanym samobójstwie był między życiem a śmiercią, wezwano do niego księdza. Był nim ks. Piotr. Cóż on miał powiedzieć owemu nędzarzowi? W jaki sposób przemówić do wieloletniego skazańca o stwardniałym sumieniu i sękatym życiu...? Bywa, że w takich właśnie momentach Duch Św. podszeptuje słowa.

Jakby z wyrzutem ks. Piotr mówi do walczącego ze śmiercią, niedosłego samobójcy: „Ciebie to ni ziębi in grzeje... Nie masz nikogo ani niczego! Nic cię nie trzyma... Ale ja!... Ja potrzebuję ciebie!

Czyżby to była prawda? Czy ktokolwiek może potrzebować tego dawnego przestępcę

cę dla którego nigdzie nie było miejsca? Więc jeszcze komuś może na nim zależeć?... Konający nabrał otuchy do życia...

To było ich spotkanie i tak się zaczęło dwadzieścia lat temu dzieło ks. Piotra, często określane jednym słowem „Emaus”. Bo Emaus — to przypomnienie miejscowości w której zrozpaczeni uczniowie, nieoczekiwanie spotkali Chrystusa. Poznali go po dzieleniu chleba. W Jerozolimie im się zdało, że wszystko stracone. Z ukrzyżowanym Jezusem w grobie legły wszystkie ich nadzieje i racje życia. A oto — na drodze beznadziei, która ich do Emaus wiodła, spotkali wędrowca. Szedł jak oni i tłumaczył im dlaczego to

wszystko się stało. Serca ich ożywiły się, ale oczy nadal nie widziały. Dopiero w Emaus, gdy chleb łamał i dzielił...

Słowem Emaus Ks. Piotr określił dzieło dyskretnie rozpoczęte spotkaniem z dawnym przestępcą i zesłańcem, z niedosłym samobójcą. Było to 20 lat temu w Neuilly-Plaisance pod Paryżem. Stary, ale obszerny dom Ks. Piotra, stał się pierwszym Emaus, siedzibą pierwszego bractwa nędzy, czy też zespołu Emaus. Zjednoczyła ich nędza i miłość. Wtedy i tam, ks. Piotr zaczął wprowadzać w czyn swoje hasło, że najpierw trzeba obsłużyć tych, którzy są w największej biedzie. Oni mają pierwszeństwo.

Na ten cel ks. Piotr przeznaczył wszystko co miał. A więc całą swoją pomysłowość i wszystkie zdolności oraz pensję poselską. Był bowiem posłem w tym czasie. Tak trwał do roku 1951. W nowych wyborach mandat poselski ks. Piotra, niestety, nie został przedłużony. Tymczasem dom ks. Piotra był pełen biedaków — a kasa zupełnie pusta. Któregoś dnia ks. Piotr wziął udział w radiowej grze: quite ou double... Nie dla siebie prosił Boga o powodzenie... dla biedaków swoich. Wygrał poważną sumę pieniędzy...

Ale i to nawet! Cóż to było dla tak wielu bezdomnych, których dramat pogarszał się z dnia na dzień. Nie mając innego wyjścia, któregoś dnia, ks. Piotr poszedł na ulicę... Zaczął żebrać dla swoich biedaków. Zobaczył go jeden z nędzarzy przygarniętych przez ks. Piotra. Widok księdza żebrzącego — obudził w nim wspomnienie jego dawnego zawodu. Kiedyś był szmacciarzem, zbieraczem oraz handlarzem odpadków i starzynny... Jeśli więc ks. Piotr może żebrać — to dlaczego oni nie mieliby na szeroką skalę rozpocząć od zbierania starzynny i odpadków wyrzucanych na śmietniki? On się na tym zna i szybko innych przyuczy.

Było to w grudniu 1951 r. Pierwsza ekipa szmacciarzy i zbieraczy odpadków wyruszyła na ulice Paryża. W ciągu dwóch lat, trzy grupy nędzarzy, trzy zespoły Emaus, skupiające około 80 członków potrafiły wydobyc z nędzy i urządzić 149 rodzin. Jednak główna ofensywa ks. Piotra i jego zespołów Emaus przeciw nędzy ruszyła 15 lat temu. Zaczęła ją ks. Piotr apelem skierowanym do całego społeczeństwa. Słynny ten apel zaczynał się od słów: „Przyjaciele moi! Na pomoc!...

Ks. Kan. W KIEDROWSKI

## Tydzień Boży

NIEDZIELA 16 MARCA

Św. Julianny, Męczenniczki

PONIEDZIAŁEK 17 MARCA

Św. Patryka, Biskupa i Wyznawcy

Św. Jana Sarkandra, Męczennika

WTOREK 18 MARCA

Św. Cyryla Jerozolimskiego, Biskupa

Wyznawcy i Doktora Kościoła

ŚRODA 19 MARCA

Św. Józefa, Oblubienica N.M.P.

CZWARTEK 20 MARCA

Św. Joachima, Ojca N.M.P.

PIĄTEK 21 MARCA

Św. Benedykta, Opata

SOBOTA 22 MARCA

Św. Katarzyny Szwedkiej, Dziewicy

## Bekeja

NA 4 NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU (16 marca)

(Z listu św. Pawła Apostoła do Galatów 4, 22-31)

Bracia! Napisane jest, że Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz ten, który był z niewolnicy, według ciała się narodził, a który z wolnej, dzięki obietnicy. A jest to powiedziane przez alegorię: są to bowiem dwa przywierza. Jedno z góry Synaj, rodzące na niewolę: i to wyobraża Agar. Bo Synaj jest górą w Arabii i ma łączność z teraźniejszym Jeruzalem, będącym w niewoli z synami swymi. Ale Jeruzalem górne wolne jest i ono jest matką naszą. Napisane jest bowiem: Wesel się, niepiłodna, która nie rodziła, wołaj i wykrzykuj, która nie znasz bólu rodzenia, bo daleko więcej dzieci u tej, która była opuszczona, niż u tej, która ma męża. A my, bracia, na wzór Izaaka jesteśmy synami obietnicy. Ale jak wtedy ten, który się urodził według ciała, prześladował tego który był według ducha, tak i teraz. Cóż bowiem powiada Pismo: Wyrzuć niewolnicę i syna jej, bo nie będzie dziedzicem syn niewolnicy z synem wolnej. Przeto, bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej. Którą to wolnością Chrystus nas obdarował.



# Le świat KATOLICKIEGO

## CZUWANIE I MODLITWY ZA WOLNOŚĆ KOŚCIOŁA PRZED OBRAZEM MATKI BOŻEJ JASNOGÓRSKIEJ

W roku 1968 przybywały na Jasną Górę delegacje parafialne, by modlić się za Kościół w duchu zobowiązań wynikających z aktu oddania się w macierzyńską niewolę Maryi. Dni modlitw poszczególnych parafii były wyznaczone przez diecezjalne terminarze. Parafialne czuwanie i modlitwy przed obrazem Matki Bożej Częstochowskiej trwały całą dobę. Rano odstawiano obraz Matki Bożej, po czym kapłani z parafii odprawiali Mszę św. koncelebrowaną. Po Mszy św. przed wystawionym Najśw. Sakramentem ponawiano oddanie parafii. Główną intencją „czuwań” była modlitwa za Kościół, Ojca św., szczególnie — o przyjazd Namiestnika Chrystusowego do Polski.

Delegacje parafialne wpisywały się do ksiąg „świętego niewolnictwa” i otrzymywały w darze hostię mszalną na uroczystość rocznicy ogłoszenia Maryi Matką Kościoła oraz ponowienia oddania parafii (delegacje, które przybyły po 21 listopada, otrzymywały

hostię na uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP lub na pasterkę w Boże Narodzenie).

Niektórzy delegaci przywozili z sobą „mój dar dla Maryi za Kościół”, czyli kartki zapisane drobnymi uczynkami. Z diecezji gorzowskiej zanotowano liczne dary czynnej miłości bliźniego, jako owoc działania w duchu społecznej Krucjaty miłości. Z Lublina zaciekawili dary inteligencji, m.in. dwóch lekarzy zobowiązało się dłuższy czas do bezpłatnego leczenia pewnej ilości pacjentów.

Delegaci zwiedzali wystawę milicijną oraz zabytki jasnogórskie. Wielu podejmowało post z pełnym zrozumieniem, że za Kościół należy złożyć modlitwę i ofiarę.

W roku 1968 przybyły na Jasną Górę delegacje z 3.413 parafii, liczące łącznie około 60.000 wiernych i 1.700 kapłanów, w tym wieś stanowiła 60 procent, inteligencja 15 procent a młodzież 25 procent.

## KATOLICY HINDUSCY W OCZACH POGAN

Jedna z instytucji katolickich na terenie Indii przeprowadziła ankietę wśród 250 przywódców religijnych religii niechrześcijańskich tego kraju. Ankietę miała ujawnić oblicze hinduskiego katolicyzmu widziane ich oczyma.

Otóż Hindusi — poganie zarzucają Hindusom — katolikom, iż patrzą na innych z poczuciem wyższości religijnej, co czyni ich obojętnymi na wartości innych religii. Wszyscy niechrześcijanie wyrażają ogromny podziw dla aktywności katolików w dziedzinie szkolnictwa, oraz na płaszczyźnie życia kulturalnego i socjalnego. Niektórzy z nich odczuwają niepokój i lęk przed dalszą ekspansją katolicyzmu w tej dziedzinie.

Wielu przywódców pogańskich religii oskarża chrześcijan hinduskich o małą wrażliwość na rzeczy duchowe, podając jako

przykład miasto Bombay, gdzie — zdaniem ankietowanych — chrześcijanie zdają się nie interesować „jak tylko doczesnymi radościami tego życia”.

## TARNOW DAJE WYRAZ SWEGO GŁĘBOKIEGO PRZYWIĄZANIA DO KOŚCIOŁA I MATKI BOŻEJ

W dniu 15 grudnia 1968 r. rozpoczęła się „Peregryncja” obrazu Najśw. Maryi Panny Częstochowskiej w diecezji tarnowskiej, najpierw w parafiach miasta Tarnowa. Wyniki przeszły wszelkie oczekiwania. Udział wiernych w nabożeństwie we wszystkich parafiach był imponujący. Tak w czasie nocnych czuwań, jak i podczas nabożeństw w ciągu dnia kościoły były stale przepełnione, a w czasie głównych nabożeństw były wypełnione nawet place przykościelne.

W czasie pierwszego tygodnia „Peregry-

nacji” ogłoszono przeszło 200 nauk misyjnych. Do słuchania spowiedzi zasiadało około 160.000, co — biorąc pod uwagę liczbę około 80.000 mieszkańców miasta Tarnowa — daje aż nadto przekonywujący obraz tego, jak głęboki i szeroki odzew wywołało „Nawiedzenie” w duszach wiernych. To nie było tylko jedno więcej nabożeństwo, to było naprawdę coś niezwykłego. Wierni miasta Tarnowa zmanifestowali nie tylko swoją żywą wiarę i przywiązanie do Kościoła i Matki Bożej, ale okazali wielką rozważę i dojrzałość religijną, nadając temu nabożeństwu głęboki i teologiczny poprawny sens.

## WZROST POWOŁAŃ DO STANU DUCHOWNEGO W CZECHOSŁOWACJI

Liberalizacja życia społecznego i religijnego w Czechosłowacji nie pozostała bez wpływu na wzrost kandydatów do stanu duchownego. Bardzo wiele zgłoszeń na bieżący rok szkolny otrzymały dwa istniejące w tym kraju seminaria: w Litomierzycach i Bratysławie. I tak na przykład seminarium litomierskie przyjęło 163 kandydatów, a ponadto 69 kandydatów skierowano do jego filii w Olomouci.

Zmienia się nieco pochodzenie społeczne kleru czechosłowackiego. Jeżeli w przedstawionych czasach seminarzysty czeszy w większości wypadków rekrutowali się z warstw chłopskich, obecnie zdecydowana większość pochodzi z miast. Połowa legitymuje się pochodzeniem robotniczym, czwarta część pochodzi z warstw inteligentnych, a tylko reszta z rodzin chłopskich. Zanotowano również, że większość nowych seminarzystów pochodzi z rodzin wielodzietnych.

PROSIMY  
ODNOWIĆ  
PRENUMERATE



## Wizytacja australijska

(Odcinek — nr 19)

W pośpiechu udajemy się na poświęcenie domu polskiego w Yarraville. Jest jeszcze w budowie, ale główna sala wykończona. Organizatorzy przygotowali piękny i bogaty program, lecz musieliśmy go skrócić (co mnie bardzo bolało), aby być na czas w odległym o 50 mil Geelong, gdzie o pierwszej godzinie rozpoczął się również bogaty program mego pobytu. Po dokonaniu poświęcenia, po wykonaniu ważniejszych punktów akademii przygotowanej przez harcerzy i działwę podziękowałem tej społeczności za wspaniałą wysiłek ukoronowany budową polskiego domu. Był to już trzeci dom przeze mnie poświęcony w Australii.

W Geelong, przed kościołem parafialnym, wspinałe powitanie zgotowały setki młodzieży polskiej w większości ubranej w barwne stroje narodowe. Uroczysty ingres, a później powitanie przez ks. dziekana Jaroszkę. Msza św. pontyfikalna, kazanie i na zakończenie poświęcenie sztandaru miejscowego koła SPK.

Po posiłku w polskiej rodzinie udaliśmy się na akademię. Znakomity program, w większości wykonany bez zarzutu przez młodzież i działwę, niezwykle wymownie świadczył o żywotności polskich wspólnot w Australii. Podkreśliłem to w końcowym przemówieniu, zwracając uwagę również na dobrą znajomość języka polskiego młodzieży i działwy w tym mieście. Czas naglił, by na ósmą wieczór być w Ardeer, przedmieściu Melbourne, gdzie czekała mnie trzecia Msza św. i trzecie kazanie. Polski lud zgromadził się tak licznie, śpiew był tak serdeczny, że nie czułem zmęczenia nawet wówczas, gdy po Mszy św. poświęcając polskie rodziny Sercu Najśw. Maryi Panny wygłaszałem czwarte kazanie dnia, przemawiając po raz siódmy. Ósmy raz tego dnia przemówiłem prawie przed północą, na spotkaniu z rodakami w pobliskim kościele domu polskim. Było dobrze po północy, gdy zjechałem do siedziby ks. arcyb. Knoxa. Zmęczony, ale pełen radości z owoców dnia, tej nocy chyba nie spałem więcej niż godzinę.

**16 kwietnia, wtorek** — Przyjeżdża po mnie o. Janus i zabiera mnie do domu sodalicyjnego. Do południa czas przyjęć tych Polaków, którzy prosili o rozmowę; przeważnie znajomi z Libanu, ale także kilka osób ze swymi kłopotami.

Po obiedzie przyjmuję dziennikarzy lokalnej gazety „Sun”. Wywiad dość długi. Nazajutrz czytamy rzetelne sprawozdanie z tego wywiadu i oglą-

dam fotografię trochę przesadzającą — jak sędzę — moją tuszę. Z kolei rozmowy z kilkoma księżmi.

O godzinie 3 wyruszamy do odległego o 70 mil. Ballart, gdzie duszpasterzem jest młody misjonarz Werbista, ks. Grodz. Miejscowy ordynariusz jest na pogrzebie jednego z biskupów australijskich, o kilka tysięcy mil od Ballart. Dał jednak swoim współpracownikom zlecenie, by mię w katedrze przyjęto z największymi honorami. Tak też było: uroczysty ingres, w „cappa magna”, Msza św. pontyfikalna z tronem i wszystkimi przepisami. Chciał dobry biskup miejscowy sprawić Polakom radość. I oni to ocenili. Po ingresie wita mnie ks. Grodz, z kolei odprawiam Mszę św. i wygłaszam słowo Boże. Po uroczystościach chwila odpoczynku w pałacu biskupa, który został księdzem będąc przedtem doskonałym mechanikiem.

Jest już późno, gdy rozpoczynamy uroczystą kolację przeplataną przemówieniami i śpiewem młodzieży i wszystkich zebranych. Przerывam ten miły nastrój przemówieniem, w którym usprawiedliwiam mój wcześniejszy odjazd, by znowu po północy wracać do siedziby ks. arcybiskupa Knoxa. Ale pożegnanie i pogawędki przy odchodzeniu przedłużyły się i tym razem również wróciłem gdy cały dom arcybiskupa już dawno odpoczywał.

(Ciąg dalszy nastąpi)



W Paryżu od szeregu tygodni Amerykanie i Wietnamczycy konferują nad sprawą pokoju, a tymczasem wojna w Wietnamie trwa nadal pociągając coraz to nowe ofiary w ludziach i dobytku. niszcząc do reszty ten i tak już biedny kraj.

**SILA PRZYWYCZAJENIA.** — Z urzędu stanu cywilnego w Mikotowie wyszła młoda para w towarzyskim świątków i gości weselnych. Gdy orszak przechodził obok publikacji gospod. nosiszenie — po krótkim waleniu — przeprosił na chwilę swą dolegną towarzyszkę życia i ku zdumieniu obecnych skościł po duże piwo. Po powrocie wyjaśnił: „Bez piwa nie mogę niczego rozpocząć”.

**SKANDAL Z CIELECINĄ.** — We Włoszech wzbudził niedawno ostry spór o powodach cieleciny. Prawdopodobnie reporterzy telewizyjni udowodnili, że hundlarze bytła tuczą cielęta przy pomocy pastyrzyków o wadliwej niezawodności: po 40 dniach młoda krówka waży o 6 kilogramów więcej od swoich rówieśniczek. Zdaniem lekarzy, konsumowanie tak wyprodukowanego mięsa powoduje zaburzenia hormonalne i sprzyja powstawaniu raka. Dochodzenie policyjne potwierdziło oskarżenia reporterów, a na razie Włosi przestali kupować cielęciny.

**SPOSÓB NA ŚWIĘTE KROWY.** — Na pasie startowym portu lotniczego w Bombaju pojawiło się stadło zabłąkanych krów. Personel lotniska nie chciał ich przepędzić, bo — jak wiadomo — krowy w Indiach uważane są za święte. Tymczasem samoloty pasażerskie nie mogły lądować. Wreszcie ktoś wpadł na oryginalny pomysł: w pobliskim ZOO wystarał się o taśmę, na której nagrano ryk tygrysa. Gdy krowy usłyszały głos drapieżnika, natychmiast opuściły lotnisko.

**NIE DLA ZAWODOWCÓW.** — W Stanach Zjednoczonych istnieje stowarzyszenie lekarzy, które przesła „klamców-amatorów”. Statut tej organizacji zakłada, że osoby uprawiające działalność polityczną nie mogą zostać członkami stowarzyszenia, albowiem zakwalifikowane zostały do kategorii „zawodowych lekarzy”.

**Z ŻYCIA HOBBYSTÓW.** — Eryk M. z Siemianowic zaprosił na swoje 20-te urodziny 26 najslawniejszych gwiazd estrady i filmu z całego świata, łącznie z Brigitte Bardot. Wprawdzie żona ze sław nie przybyła na jego urodzinowe przyjęcie, ale 23 usprawniła swoją nieobecność, przesyłając solenizantowi swe zdjęcie współpracujące w miłą dedykację.

To, co Bóg chciał objawić człowiekowi, zawarte zostało w księgach, których zbiór nazywamy Pismem Świętym. Wiemy już, co oznacza powiedzenie, że Bóg mówił do człowieka. Teraz poznamy bliżej księgi, które zawierają te słowa Boże.

Przypomnijmy raz jeszcze, że nie są to słowa podobne do ludzkich słów. Że Bóg nie dyktował słów i zdań autorom ksiąg biblijnych, ale oddziaływał na ich umysł, a oni — pod specjalnym nadzorem Bożym — przekładali te Boże oddziaływania na ludzkie słowa i umieszczali je w księgach.

Całość Pisma Świętego rozpada się na dwie wielkie grupy ksiąg — Stary Testament i Nowy Testa-

ment. Obejmuje razem 72 księgi, z czego 45 ksiąg należy do Starego, a 27 do Nowego Testamentu. Taką listę ksiąg ustalił Sobór Trydencki i te tylko uznał za natchnione przez Boga.

Jest to tak zwany kanon ksiąg świętych, czyli obowiązujący w Kościele katolickim zestaw biblijnych ksiąg natchnionych. Są wśród nich takie, które zawsze były w wehrześcijaństwie uznawane za natchnione. Ale są i takie, co do których tu i ówdzie wysuwano wątpliwości. Te ostatnie noszą miano ksiąg deuterokanonicznych i zostały odrzucone przez protestantyzm.

## PISMO ŚWIĘTE

### Stary Testament

Najstarszymi księgami biblijnymi są księgi objęte wspólną nazwą Pięcioksięgi Mojżesza. Wchodzi tu księgi: Rodzaju (Genesis), Wyjścia (Exodus), Kapłańska (Leviticus), Liczb (Numeri) i Księga Powtórzonego Prawa (Deuteronomium). Napisane zostały około XII wieku przed Chrystusem, przez różnych autorów, a między innymi przez Mojżesza. Mają charakter historyczny i opisują czasy od stworzenia świata aż do wejścia izraelitów do Ziemi Obiecanej.

Historyczny charakter mają także następujące księgi: Jozuego, Sędziów, Rut, dwie księgi Samuela, dwie księgi Królewskie, dwie księgi Kronik, księgi Ezdrasza, Nechemiasza, Tobiasza, Judyty i Estery. Pod koniec Starego Testamentu, w II wieku przed Chrystusem, powstały jeszcze dwie księgi historyczne: Zachariasza i Malachiasza.

Następna grupa — to księgi pouczające, które zawierają już nie opisy wydarzeń, ale pouczenia i napomnienia moralne. Należą tu księgi: Joba, Psalmów, Przysłów, Eklezjastesa, Pieśni nad Pieśniami, Mądrości i Eklezjastyka.

Grupę zupełnie odrębną stanowią księgi prorockie. Pochodzą z czasów późniejszych i zawierają proroctwa ludzi specjalnie przez Boga powołanych do napominania Izraela i podtrzymywania w nim

wiary w jednego Boga i nadziei w przyjście Mesjasza. Wchodzi tu proroctwa tzw. proroków większych: Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela i Daniela; oraz tzw. proroków mniejszych: Ozeasza, Joela, Amosa, Abdiasza, Jonasza, Micheasza, Nahuma, Habakuka, Sofoniasza, Aggeusza, Zachariasza i Malachiasza.

Księgi biblijne Starego Testamentu zostały napisane w językach hebrajskim, aramejskim, a obie księgi Machabejskie i księgi Mądrości — w języku greckim.

Według starodawnej legendy król egipski Ptolomeusz Filadelf miał powołać w II wieku przed Chrystusem 70 uczonych żydowskich do Aleksandrii i polecił im dokonanie przekładu wszystkich ksiąg Starego Testamentu na język grecki. Legenda mówi, że wyszcy oni w jednym czasie przetłumaczyli Biblię identycznie. Oczywiście, jest to legenda, która nie ma podstaw historycznych, dała jednak ona nazwę przełożonej Biblii — Septuaginta (to znaczy: siedemdziesiąt). W rzeczywistości dokonano tego tłumaczenia między II wiekiem przed Chrystusem, a połową II wieku po Chrystusie.

## SĄ RÓŻNE ROZSTANIA...

„Prosimy Cię, Wszechmogący Boże. spraw, abyśmy wśród utrapień, które znosimy za nasze występki, zostali pokrzepieni pociechą Twej łaski”.

★

Są rozstania przymusowe, gdy ktoś musi wyjechać. Gdy ktoś musi odejść, bo tak układają się warunki życia, bo tak kaze obowiązek lub silniejsza od ludzkich zachceń — śmierć. Przeżywamy ciężko te rozstania.

★

Są rozstania dobrowolne, te, które zależą tylko od naszej woli. Odchodzimy, bo uważamy to za słuszne. Odchodzimy, bo wymaga tego dobro nasze, ewentualnie to, co wydaje się nam dobrem. Odchodzimy, bo sądzimy, że będzie nam z tym rozstaniem lepiej.

★

Zawsze jednak rozstanie z kochanym człowiekiem przeżywamy boleśnie. Walczymy, by nie było nieodwracalne. Trudno jest nam nieraz wyobrazić sobie życie bez tego bliskiego nam człowieka. Nieobecność kogoś kochanego — to nasza samot-

ność. Nie chcemy tego. Boimy się tej samotności.

★

Mija czas, przychodzi zapomnienie. Kochamy innych ludzi. Przyjaźnimy się z nimi. Na miejsce tych, co odeszli, przychodzą inni. A potem nierzaz znowu rozstajemy się. Do powitań i rozstań z ludźmi jesteśmy przyzwyczajeni. Mówimy: to jest życie. I przedz czy później godzimy się z faktami.

★

Są jednak rozstania i samotność całkowicie dobrowolne. Zależne tylko od naszej woli. Bywa, że grzech skłóci nas z Bogiem. Utracimy Jego łaskę. Wówczas przeżywamy dobrowolnie z Nim rozstanie. Samotność bez łaski Boga.

★

Nasze stosunki z Bogiem nie podlegają prawom rządzącym stosunkami ludzkimi. Bóg nas nie obchodzi. Tak nam się tylko czasami wydaje. To my odchodzimy od

Boga. Chociaż możemy się z Nim nigdy nie rozstać. Od naszej woli zależy życie w łasce, a więc z miłością Bożą na co dzień, lub też odejście w grzech.

★

Człowiek najbardziej osamotniony w znaczeniu ludzkim, to znaczy nie mający ani rodziny, ani przyjaciół. Nie jest samotny, gdy ma łaskę Boga. Bardzo potrzebujemy miłości Bożej.

★

Dlaczego więc z taką łatwością godzimy się na rozstanie z Nim? Dlaczego tak stosunkowo słabo walczymy przeciwko temu rozstaniu? Dlaczego nieraz z takim ociąganiem się, tak długo nie powracamy do Niego?

★

Boimy się samotności bez bliskich nam ludzi, a przecież człowiek opuszczony przez Boga jest bardziej samotny. Dlaczego więc nie walczymy tak o odzyskanie Jego łaski.

jak walczymy o odzyskanie uczucia innego człowieka?

★

Kochamy Boga. Prosimy o Jego łaskę. Dlaczego więc rozstajemy się z Nim? A może kochamy bardziej siebie niż Boga? Miłość drugiego człowieka, kochany, bliski człowiek — służy mojej miłości, mojej osobie, mnie.

★

Bóg wiele daje, ale Bogu trzeba służyć. Boga trzeba kochać bardziej niż siebie. Tak łatwo jest brać. Tak trudno jest nie brać. Łatwiej przyjmować usługi niż służyć. Jesteśmy zbyt wygodni. Zbyt wiele w nas egoizmu, za mało prawdziwej miłości, która jest odbłaskiem miłości Bożej.

★

Trudno jest nie grzeszyć, żyć w łasce Boskiej na co dzień. Jeszcze trudniej jest żyć bez łaski Boga, bez Jego opiekuńczej miłości.

★

„Spraw, prosimy Cię miłości Boże, abyśmy zbliżali się z prawdziwą czcią do Świętych tajemnic Twoich”

Opisują te księgi życie Jezusa Chrystusa, Jego mękę i śmierć, oraz zawierają nauki, jakie głosił w czasie swej apostołskiej działalności. Dzieje Apostolskie dają obraz pierwszych lat życia Kościoła, od zesłania Ducha Świętego aż do podróży misyjnych św. Pawła włącznie.

(Dokończenie na str. 8)



Księgi pouczające Nowego Testamentu — to listy Apostołów, skierowane bądź do poszczególnych gimn chrześcijańskich, bądź do całego chrześcijaństwa. Należą tu przede wszystkim listy św. Pawła do Rzymian, dwa do Koryntian, do Galatów, do Efezjan, do Filipian, do Kolosan, dwa do Tesaloniczan, dwa do ucznia Tymoteusza, jeden do innego ucznia — Tytusa, list do Filemona i list do Hebrajczyków.

Obok tych listów, adresowanych do konkretnych środowisk, zaliczamy tu listy innych Apostołów kierowane do wszystkich wiernych i dlatego nazwane katolickimi (po grecku słowo *Katolicos* oznacza: powszechny). Należą tu listy: św. Jakuba, dwa św. Piotra, trzy św. Jana i jeden Judy Tadeusza.

Jedyną księgą proroczą Nowego Testamentu jest Apokalipsa, napisana przez św. Jana Apostoła. W tajemniczych obrazach zawiera ona wizję przyszłych losów Kościoła i ostatecznego triumfu Chrystusa.

Z wyjątkiem Ewangelii św. Mateusza, napisanej po aramejsku i przetłumaczonej na język grecki już w czasach Apostołów, cały Nowy Testament napisany został po grecku. Już w VI wieku, na polecenie papieża Damazego, tłumaczenia całego Pisma św. na język łaciński dokonał św. Hieronim. To tłumaczenie nazywa się wulgatą, a przejrzone i uzupełnione za Klemensa VIII zostało zatwierdzone przez Sobór Trydencki jako obowiązujące w całym Kościele.

W okresie Reformacji, kiedy rozgorzała walka o rozumienie podstawowych prawd wiary, wystąpiła konieczność znajomości ksiąg biblijnych przez szerszy ogół wiernych, także tych, którzy nie znają języka łacińskiego. Pojawiają się więc liczne tłumaczenia Pisma św. na języki narodowe. W Polsce dużą rolę religijną i literacką odgrywały wtedy ze

strony katolickiej tłumaczenia całej Biblii, dokonane przez jezuitę ks. Wujka, a ze strony protestanckiej — kalwińska Biblia brzeska i ariańska Biblia nieświeska.

W polskim środowisku katolickim naszych czasów powstały nowe tłumaczenia z języków oryginalnych, najpierw samego Nowego Testamentu, a w roku Milenium ukazało się pierwsze w Polsce tłumaczenie całego Pisma św. z języków oryginalnych, zwane Biblią Tysiąclecia lub Biblią Tyńiecką.

(mb)

## HISTORIA NA WYRYWKI

### Plakali po zgonie Iwana Groźnego wielbią więc i Stalina

W sowieckim imperium znów odradza się kult Stalina. Nie można się temu dziwić. Uwielbienie dla tyraństwa i to samorzutne, nie nakazane nie jest czymś nowym w historii Rosji. Mickiewicz w swoich wykładach w College de France poświęcił wiele miejsca barbarzyńskiemu władcy, Iwanowi Groźnemu, który zabił własnego syna, ścinał, wieszał, palił żywcem bojarów, kniaziołów, mieszczan, chłopów. W zakończeniu swej prelekcji poeta powiedział: „Niechże kto teraz wytłumaczy sobie popularność Iwana. Plakał po nim cały lud. Nawet rodziny pomordowanych przez niego ofiar przywdziały ciężką żałobę”.

Mickiewicz cytuje też rosyjskiego historyka, który przedstawił następujący fakt: „Kiedy wielki książę kazał jednego ze znakomych bojarów wbić na pal, ten nie szczęśliwy, żyjąc 24 godziny w męczarniach, rozmawiał z żoną i dziećmi, stojącymi przy nim, a w ciągu rozmowy powtarzał co chwila: Panie Boże, niech Twoja opieka czuwa nad carem”.

Za czasów Iwana Groźnego jakiś wynalazca, chłopskiego pochodzenia zbudował dziwny aparat, niby to samolot, ale raczej szybowiec. Urządził w Moskwie próbny lot. Podobno udało mu się przelecieć nad dachami kilku domów. Gdy car usłyszał o tym eksperymencie, kazał tego Ikaramużyka wbić na pal, aby chłopom nie przewracało się w głowie. Trzeba oddać sprawiedliwość współczesnym następcom Iwana Groźnego, że dotychczas nie wbijają na pal astronautów. Ale może by to uczynili, gdyby im się przewróciło w głowie i nap. nazwali najazd na Czechosłowację nie „bratnią pomocą”, lecz bandyckim napadem.

### Przemysłodzi — czescy Piastowie

Prastare podanie opowiada, że założyciel czeskiej narodowej dynastii królewskiej podobnie jak polskich Piastów był początkowo chłopem. Upamiętniło się to w piękny sposób w ceremoniale dworskim. Podczas koronacji książę czeski występował w płóciennym stroju wieśniaczym i w łapciach z tyka. Przysięgę wierności prawom odbierał od księcia siedzący na tronie chłop.

Ostatnim Przemysłodą był Wacław III, będący jak i jego poprzednik Wacław II także królem polskim. Został on zamordowany 4 sierpnia 1305 roku w Ołomuńcu. Zmęczony upałem ról wypoczywał w domu tamtejszego dzikana i cały dwór drzemał. Zamachowiec wyzyskał sposobną chwilę i zabił Wacława mieczem.

### Ostatni Piast, ostatnia Piastówna

Z Kazimierzem Wielkim wygasła królewska linia Piastów, ale nie wymarł jeszcze ród Piastów.

W roku 1675 w przeddzień pogrzebu króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego i jednocześnie króla Jana Kazimierza, którego ciało przewieziono z Francji odbył się na Śląsku w Brzegu pogrzeb ostatniego Piasta. Był to Jerzy Wilhelm, książę legnicko-brzesko-wołoski, chłopiec piętnastoletni. Na swym grobie kazał wyręć dumne słowa: „Idę sam za wami”.

Ostatnia Piastówna, księżna Karolina dożyła początków XVIII w. Choć żona władcy Holsztyna, choć protestantka w testamencie powiedziała, że chce wrócić na ziemię swoich przodków i poleciła, by ciało jej pochowano w kościele katolickim św. Jadwigi w Trzebnicy, a serce u Klarysek wrocławskich.

IG — WA

## SŁOWO BOŻE

(Dokończenie ze str. 2)

ma takie wyczucie potrzeb ludzkich, który wnika we wszystkie niepewności naszego losu, we wszystkie nasze uzasadnione wątplenia, zna cenę naszego ryzyka związanego z przyjęciem Jego nauki. Żąda jednak coraz silniej,

coraz bardziej stanowczo, coraz natarczywiej wiary w swe dzieła, ale przede wszystkim w Niego samego. Do Boga-Ojca można dojść tylko przez Niego — uczłowieczonego Boga. Zbawienie wiekuiste przynosi nie tylko przyjęcie Jego

## KOŚCIÓŁ W BRAZYLII NIE MILCZY

(Dokończenie ze str. 1)

Hierarchia brazylijska na pewno nie reprezentuje jednolitej postawy w poszukiwaniu najlepszych rozwiązań społeczno-ekonomicznej sytuacji swego kraju. Jednakże wszędzie tam, gdzie chodzi o potępienie zła społecznego i ekonomicznego, o uwrażliwienie na problemy moralne wynikające z braku poszanowania podstawowych praw człowieka — postawa Kościoła brazylijskiego jest zdecydowana. Pamiętać przy tym należy, iż o ile obowiązkiem Kościoła jest wskazywanie zła i nawoływanie o poprawę, o tyle szukanie rozwiązań jest zadaniem ludzi świeckich, bezpośrednio uczestniczących w życiu politycznym społecznym i ekonomicznym swego kraju. Zaś rola Kościoła polega również na wychowaniu społecznie czynnej i zaangażowanej w pracy na rzecz dobra kraju formacji świeckich. A także na dawaniu przykładu.

Symbolem tych wysiłków Kościoła Brazylii jest postawa i działalność arcybiskupa

Camary, który ziemie kościelne swojej diecezji rozdzielił pomiędzy bezrolnych, a swój pałac biskupi oddał tym, którzy nie mieli dachu nad głową. Ale osoba arcybiskupa Camary nie jest wyjątkiem. Pamiętać należy o wielu tysiącach duchownych, zatrudnionych w szkolnictwie, szpitalach i sierocińcach, bowiem tylko połowa księży brazylijskich prowadzi pracę duszpasterską po parafiach. I na tym tle zarysowuje się tragiczna sytuacja: oto około 30 procent parafii pozbawionych jest duszpasterzy. Jeżeli jednak księża, zajmujący się działalnością społeczną, porzucą ją dla innych obowiązków, to nikt ich w tej działalności nie zastąpi. A jak ciężko jest głosić Dobrą Nowinę ludziom ginącym z głodu, bezdomnym czy chorym.

Na tym tle rozumiemy lepiej, dlaczego głosy Kościoła brazylijskiego, wołające o kapłanów i misjonarzy, stają się coraz bardziej silniejsze.

## BRAT — ATEISTA

(Dokończenie ze str. 1)

Tę otwartą postawę wobec ateistów nie chcemy rozumieć jako kokietowanie, lub też jako marazm katolicyzmu. Jest to jedynie wyraz głębokiego zrozumienia wartości człowieka jako człowieka, oraz wartości jako okupionego śmiercią Chrystusa. Taka postawa wydaje się być najwłaściwszą metodą, dlatego, że jest to metoda pozytywna. Nie potępia, lecz daje. I daje to, co jest najwartościowsze w człowieku — miłość.

Miłość wobec ateistów nie może nam jednak przystoić prawdziwego oblicza ateizmu. To, co przynosi szkodę człowiekowi, zawsze będziemy nazywać złem. Ateizm chce ograbić człowieka z jego warto-

ści nadprzyrodzonych. Chce zostawić człowieka samemu sobie, pozbawiając go głębszego spojrzenia na świat oraz głębszego zrozumienia własnego człowieczeństwa. Słowem, ateizm jest dehumanizujący, dlatego jest złem i jako taki musimy stanowczo odrzucić.

Jesteśmy jednak w epoce dialogu. Dobrze rozumiany dialog nie pozwala na odcięcie się z góry, bez dania racji, lecz wymaga szczegółowego zapoznania się z argumentami rozmówcy, a szczególnie ze źródłami jego argumentów. Widząc jak rodzi się ateizm będziemy mogli łatwiej go zrozumieć i mu się przeciwstawić.

Bonawentura

jako Boga, ale i jako „Chleba Żywota”. „Chlebem zaś, który ja wam daję jest ciało moje dla życia świata”.

Bóg nie tylko wcielony, ale Bóg będący pokarmem ludzkim, Bóg-Chleb, szokuje nie tylko wzniosły i rygorystyczny monoteizm żydowski, ale przede wszystkim wywołuje poczucie nonsensu. „Trudna jest ta mowa i któż jej słuchać może?” Odeszli nie tylko uczeni w Piśmie, nie tylko rzesze nakarmione cudownie. Odeszło też wielu uczniów. Wybiła godzina rozstrzygnięcia. Wtedy pada pytanie adresowane do Dwunastu: „Czy i wy też chcecie odejść?”

Piotr w imieniu Dwunastu nie mówi, że zrozumiał. Wskazuje jedynie na egzystencjalne przylgnięcie do Jezusa: „Panie, do kogoż pójdziemy? Ty słowa żywota wiecznego masz. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga”.

Wierzmy, to znaczy akceptujemy Bożą tajemnicę. Wiemy, że pozorna jej dla nas nonsensowność płynie z naszej skali poznania i z braku poznania pełnego nas samych. Dajmy się jednak pociągnąć ku Osobie Nauczającego, który dając świadectwo swej wiarygodności (cud fizyczny), pragnie, byśmy się o Niego przede wszystkim życiem swym oparli. A oparcie nasze może być tylko Piotrowym wyznaniem naszej słabości, naszej ufności, naszym uklęknięciem przed Nim.

Właśnie to jest pełność wiary. Właśnie dlatego rodzi ona radość. Naszą siłą, naszą pewnością jest Bóg przyjęty. Dostrzeżmy z Piotrem i Apostołami Jego przedziwne znaki.

TYGODNIK KATOLICKI  
W KAŻDEJ  
KATOLICKIEJ RODZINIE



Małżeństwo na tle dziejów

„Ktokołwiek, mając żonę, drugą tierzę, lakowy występny karany będsie surowo, jako szkodziei, karą utraty cści i życia”. Takie orzeczenie czytamy w „Zbiorze literwskich i polskich praw”, wydanych w 1529 r. Stare to są prawa i nie odpowiadają duchowi czasów obecnych. Przeglądając je jednak, natrafimy na niejedną godną myśl, na niejedno chwalebne zdanie, które mogłoby i dzisiaj znaleźć zastosowanie życiowe. Weźmy chociażby takie powiedzenie: „Kobieta nie mając dzieci, prędzej się starzeje, niż mężczyzna, i uważa siebie jak ten zwiędły kwiat, na który nikt nie patrzy”.

Życie małżeńskie daje dopiero to szczęście i tę celowość, która nam dana została od Boga. Celem małżeństwa jest tworzenie, utrzymywanie i zachowanie, albo inaczej mówiąc, wychowanie potomstwa. Wszelkie separacje i rozwody nie sprzyjają rozwojowi tej najmniejszej komórki społecznej, jaką stanowi rodzina. Już starożytni prawodawcy stwierdzali, że cudzołóstwa i rozwody powinny budzić powszechne obrzydzenie. Nieporozumienia rodziców mszczą się w sposób straszny na dzieciach. Żaden ojczym, ani żadnu macocha nie zapewnią dziecku takiej opieki i takiego wychowania, jak prawdziwy ojciec i prawdziwa matka.

Życie człowieka składa się z łańcucha codziennych czynów, które się wiążą nawzajem i tworzą całość. Małżonkowie, używszy słodyczy z lat młodszych, zhlizają się do siebie i pozostają w starszym wieku równie związanymi z sobą szacunkiem i miłością, jak kiedy rozpoczynali wspólne życie. Jakieżś znamienne jest takie choćby zdanie: „Kobieta, której wdzięki nikną, widzi i czuje odrzucającą zgrzybiałość; wtedy tylko przyjaźń, wdzięczność lub szacunek mogą dawać trwałą pomoc i przyjemność”.

Dzisiejsza epoka, w której żyjemy, nie utwierdza nas bynajmniej w przekonaniu, że zasady moralności chrześcijańskiej są należyte stosowane i przestrzegane. Wśród Polaków, możemy zaobserwować jeszcze jeden fakt: w najcięższych chwilach Rzeczypospolitej, najwięcej u nas jest rozwodów, a rejestr publiczny notuje większą liczbę nieuczynnych czynów publicznych i prywatnych. Czy to nie godne zastanowienia?

J. Majcherczyk

# Życia emigracji

## Z ŻYCIA POLONII W DORTMUND

Dnia 8 grudnia 1968 r. odbyła się tutaj piękna uroczystość z okazji św. Mikołaja. Bractwo Żywego Różańca przygotowało 190 paczek, które uroczyście wręczył św. Mikołaj dzieciom polskim z Dortmund. Radość była bardzo wielka. Św. Mikołaj przemówił serdecznie do zebranych, a dzieci podpisywały się przed św. Staruszką deklamacjami i śpiewem, który przygotował p. kier. Kazimierz. Radość była tym większa, gdy św. Mikołaj wręczył polskim dzieciom ochrzczone w roku 1967 i 68 książeczki oszczędnościowe. Trzeba powiedzieć, że była to udana uroczystość. I notując to pozytywne wydarzenie wśród Polaków w Niemczech należy podziękować wszystkim serdecznie, którzy się do tego przyczynili swoją pracą.

Dnia 22 grudnia Młodzież z Dortmund wybrana i przygotowana, wystąpiła z obchodem gwiazdkowym przed mikrofonami radia. Zaśpiewano „W stajence na sianie”. Druhny z KSMŻ zagrały 2 kojeły na akordeonach. Dzieci deklamowały: Jana Kasprowiczu — Przy wigilijnym stole, Janiny Lasockiej — Oplatek, Stanisława Wyspiańskiego fragment z Wyzwolenia, a p. J. Hennig zaśpiewała solo „Z Narodzenia Pana” i „Jeżu malusiński”. Do śpiewu solowego przegrywała drużyna K. Burzyńska

Dnia 12 stycznia 1969 r. miało miejsce niecodzienne wydarzenie w Dortmund. — Od dłuższego czasu praca wrze. Mozolne próby, szycie nowych kostiumów, malowanie dekoracji itp. Pracowano solidnie, przygotowując się do wielkiego przedstawienia „Betlejem polskie” L. Rydla. Sala wypełniona po brzegi. Wśród aktorów widać trochę zdenerwowania, które uspokaja ich opiekun. W przedstawieniu bierze udział kilkadziesiąt osób i wszyscy starają się zagrać jak najlepiej. Zebrani przyjmują występy aktorów z wielkim zadowoleniem rzesistymi okłaskami. Do śpiewu akompaniowała p. G. Kazimierz. Deklamacje przygotowane przez p. kier. Kazimierz, bardzo pięknie wygłaszały dzieci ze szkoły przedmiotów ojczystych. Całość przedstawienia z przerwami trwała równo 3 godziny. Po Jasełkach odbyła się w miłym nastroju towarzyska zabawa. Potrafimy się pięknie zabawić.

Dnia 19 stycznia na specjalne zaproszenie wyjechał cały zespół z przedstawieniem do Frankfurtu n/M. Wielkim, piętrowym, luksusowym autobusem zajechaliśmy szczęśliwie na miejsce. Serdeczne przyjęcie i posilek zorganizował wspaniale tamtejszy proboszcz ks. Wawrzyniak, a nasz zespół odegrał przedstawienie, które się wszystkim podobało. Dla Czytelników, a również dla aktorów warto przytoczyć słowa listu ks. Piotra Wawrzyniaka z Frankfurtu, który po odbytych przedstawieniach do nas napisał:

„Świadomi ogromnego wysiłku włożonego w przygotowanie całych Jasełek, pomni licznie odbytych prób wieczoreni, nie zapominając o zorganizowaniu całego materiału techniczno-scenicznego, wreszcie trud ogromny samego przyjazdu do dalekiego Frankfurtu, wszystko to stanowi ogrom wysiłku i poświęcenia; jest najpiękniejszym wyrazem dziwnej mocy i szlachetnego zapalu dla sprawy, — co rodzi głęboką radość i budzi serdeczną wdzięczność: — za przepiękną ucztę duchową; za cudny pokaz pięknej mowy ojczystej; za rzewną melodię pieśni kołędowej i ludowej; za cały urok i piękno dzieła, odegranego z wielkim umiłowaniem i młodzieńczym przejęciem, — pragnę w imieniu całej Polonii tutejszej złożyć najserdeczniejsze podziękowanie. Szczególnie serdeczne słowa uznania i podziękowania kieruję do Wasz Kochana Młodzieży. Wasz przyjazd i Wasze występy na scenie wywołały głęboki i serdeczny oddźwięk w sercach słuchaczy. To głębokie przeżycie zostanie na długo w naszej pamięci. Należy Wam serdecznie i szczerze pogratulować Waszych pięknych osiągnięć. Możecie być dumni z Waszych szlachetnych wysiłków i rzetelnego przygotowania. Wykazaliście bardzo wiele ochoty i dobrej woli, zdyscyplinowanego działania i chęć szerzenia polskiej mowy na obczyźnie. Trwajcie w tej szlachetnej służbie dla szerzenia w szeregach emigracyjnych znajomości i bogactwa kultury polskiej, a zaskarbcie sobie wielką wdzięczność i głębokie uznanie całego społeczeństwa na emigracji i w Kraju. Szczęść Boże w dalszej pracy i do zobaczenia się znowu we Frankfurcie” — Dodać należy,

że oprócz przedstawienia, młodzież nasza w pięknych strojach wykonała na scenie 3 tańce ludowe.

Dnia 25 stycznia odbyło się z kolei trzecie przedstawienie „Betlejem Polskie”. I tym razem wywiązali się aktorzy bardzo dobrze. Przedstawienie to zostało uwiecznione na taśmie filmowej.

Tradycyjny opłatek odbył się dnia 26 stycznia. Po odśpiewaniu kołęd i deklamacjach przewod. Ks. Kubica przemówił do zebranych, składając serdeczne życzenia. Następnie lamano się naszymi opłatkiem i składano sobie życzenia. Potem odbyła się zabawa towarzyska. Wspaniała orkiestra i miły nastrój na zabawie spowodowały, że uczestnicy bawili się naprawdę pięknie. Po północy zakończono zabawę odśpiewaniem „Wszystkie nasze dzienne sprawy”. W miłym nastrój rozeszli się wszyscy do swoich domów, prosząc o więcej takich spotkań.

## OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIERDZIA

Ks. Kan. Ankierski Raymund — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Harnes i Fuquieres (P. de C.) .....	1 200.00
p. Lach Wł. -- Sedan (Ardennes)	10.00
p. Majchrowski S. — Sedan (Ard.)	10.00
Ks. Dr Stawarski Franciszek C.M. od Rodaków z Parafii Polskiej Puteaux (Ht-de-S.)	
Puteaux .....	130.00
Colombes .....	55.00
Ruel-Malmaison .....	65.00
Ks. Dreszer Antoni O.M.I. — Od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Troyes (Aube)	
Zebrano w kościele .....	192.00
Stow. Polskich Mężów Katolickich	30.00
Bractwo Żywego Różańca .....	30.00
p. Małecki .....	50.00

p. Kłerek — St. Barlin (P. de C.)	20.00
Ks. Pużyński Piotr O.M.I. — Od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Noeux-les-Mines (P. de C.) — zebrane przez Bractwo Żywego Różańca i Polki :	
Noeux-les-Mines .....	1.002.00
Béthune .....	273.00
p. N. N. z Seins-en-Gohelle .....	100.00
p. N. N. z Verquigneul .....	100.00
p. N. N. z Béthune .....	100.00
Ks. Nowak Józef O.M.I. — Od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Arenberg (Nord) ....	110.00
Ofiarodawcom „Bóg Zapłaci”.	

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres : Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré. — 75 - PARIS (II) — C.C.P. 1 268-75 Paris.

## Trybuna Czytelników

### A JEDNAK CZYTAJA!

Gruba koperta z redakcji „Głosu Katolickiego” dogoniła mnie w Belgii, gdzie głosząc rekolekcje wielkopostne w polskich ośrodkach duszpasterskich.

Gdy ją otworzyłem, serce podskoczyło do gardła: listy od czytelników! Słonko zaswieciło nad kopalniami i mury za oknem stały się weselisz.

— A jednak czytają!

Wbrew wszystkim pesymistycznym zapowiedziom, że „nie warto”, że „nie ma dla kogo” i „po co się wysilasz?”. Gotów byłem ucałować te kochane kartki, a zwłaszcza te umięczone ręce, które kresliły słowa: „Z artykułów ojca dużo wyczytałam... i modlić się będę, że znalazłam kogoś którego mogę zrozumieć i on mnie zrozumie na pewno”...

Ależ tak, rozumiem, choć nie przeżyłem Waszej emigracyjnej tulaczki, choć nie jestem z Wami od lat, ale i ja byłem więziony, nie miałem nieraz chleba i dachu nad głową, cierpiałem zimno i tęsknotę za domem rodzinnym i ojczystą ziemią. Dlatego jestem

kapłanem i misjonarzem, bo pragnę zrozumieć i wolę Boga i prawdę o człowieku.

I nie jest to łatwe. Nieraz człowiek spotka bratnie dusze i wspólny język, a innym razem — trzeba zjeść heczerę soli!... I o to mam cichą pretensję do Duszpasterzy francuskich, którzy swoją pracę dzielą w nieskończoność na duszpasterstwo: dzieci, różnych grup młodzieżowych, robotników i kupców, hodowców gołębi i królików... ale gdy chodzi o Polaków, wotują głośno: integracja, tzn. scalenie, zrównanie, wprost wykończenie ze środowiska polskiego — często kosztem tego, o co tak walczą — naszymi wiary!

I na to dają dowody czytelnicy, pisząc: „ludzie, którzy wyrzebli się swych nabożeństw polskich, wogóle nie praktykują”... Inna czytelniczka pisze: „Z tej kolonii (podała nazwę) uczęszcza regularnie na nabożeństwa francuskie jedna Polka”...

Na pytanie: czy znacie ludzi, którzy wypierając się swego pochodzenia polskiego, pozostali wierzącymi i praktykującymi katolikami? — odpowiedzi są jednoznaczne: „odpowiadam stanowczo, że nie! są niczym”... „Do kościoła nie przyjdzie żadna pamiątka ani kawaler, a dzieci tylko czasem, i tylko do uroczystej Komunii św.” — pisze ktoś inny o swej kolonii.

A powód takiego stanu: „bo nie mają żadnego ideału!” Po prostu nie mają już żadnych wyższych zainteresowań. Jakże często wykończenie ze środowiska polskiego, równa się wykończeniem z Kościoła, z grona wierzących i praktykujących.

Nie dzieje się to jednak i bez naszej winy! — Ma rację czytelniczka, która pisze: „polskość to nie te wieczorki gwiazdkowe przy zastawionym stole”... Racja! Chociaż obojętnie uważam: niech będą i wieczorki, ale nie tylko! Niech przynajmniej tyłu mężczyzn, co jest na wieczorkach — będą w niedzielę na wspólnej Ofierze Mszy św. Niech poszerzą swoje horyzonty nie tylko przy telewizorze, ale i na rekolekcjach, dniach skupienia, na zebraniach organizacji polskich i katolickich — niech powiększą ich szeregi, niech je ożywiają!... Niech świadczą, swoim życiem prawom o polskości i przynależności do Kościoła św.!

Pobożne życzenia? Niech będzie i tak, ale pisane z wiarą, że one mogą się spełnić, gdy do czynu przystąpi każdy z nas, gdy Duszpasterze w swojej pracy nie będą osamotnieni, gdy istnieje w nas jeszcze pragnienie życia — godnego Polaka i Katolika.

A gdy komuś z Was, Kochani, przyjdzie jakaś szczęśliwa myśl, piszcie do mnie! — o wszystkim, co Was cieszy i smuci, o swoich porażkach i zwycięstwach — razem będziemy oplakiwać i świętować, razem będziemy się zastanawiać, a jeśli nawet się posprzecamy — to zawsze będziemy bliżej siebie i na pewno — bliżej Prawdy!

Piszcie na adres Redakcji „Głosu Katolickiego” poczta o. Edwarda.

Edward

a

## GŁOS KATOLICKI

## LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré — PARIS (1<sup>er</sup>)

Telefon: RICHelieu 83-85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKORCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDAKCJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00  
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc  
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376



# LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés  
POLONAIS

## Najcenniejszy zabytek Podhala

Okolice Dębna do najpiękniejszych w podtatrzzańskej dolinie zaliczyć należy. Gościniec jak wstęga po kwiecistej łące, wśród pięknych, po obu stronach rozsianych, rozsuwa się widoków — zanotował dokładnie 120 lat temu miłośnik Podhala — podróżnik Łepkowski. Nie dodać, nie ująć. Tyle, że gościniec zamienił się w wygodną szosę, po której pędzą autokary z turystami, spychając na pobocza drewniane góralskie furki. Widok pozostał ten sam. Na północy wiecznie zielone, pokryte świerkowym lasem grzbiety Gorców, na południu za doliną Dunajca i Białki wzgórze Spiszu, a za nimi, daleko na horyzoncie, zębaty, poszarpany, groźny łańcuch Tatr...

I wieś sama nie zmieniła się przez te lata w jakiś zasadniczy sposób — przynajmniej na pierwszy rzut oka. Chaty z grubych sosnowych brewion, ledwie tkniętych siekierą, pamiętają początek naszego stulecia, a niektóre z nich pomną być może jeszcze te czasy, kiedy pan Łepkowski uprawiał turystykę na góralskiej bryce. W jednej z tych chat mieszka Józef Janos, rzeźbiarz-samouk, autor prac o dziwnie archaicznym stylu. Choć nie jest on oczywiście świadomie związany z jakimkolwiek historycznym stylem, zdarza się, że jego rzeźba lub płaskorzeźba przypomni na przykład kamienną twórczość romanską sprzed lat tysiąca, oszczędną i wymowną zarazem.

Kto jednak naprawdę chce się cofnąć w czasie, musi przekroczyć — niby przysłówowy Rubikon — wąski, lecz wartki strumień, który płynie wzdłuż ogrodzenia z dyli układanych na zrąb i przykrytych gontowym daszkiem. Strumień i ogrodzenie strzegą kościoła z niewielką wieżą o pochylonych ścianach pokrytych gontem, z izbicą i hełmem w formie ostrosłupa, przylepioną do wzniesionego korpusu.

Oto zakłęty w drewno — w grube brewiona, w deski, w gonty — schyłek XV wieku.

Wchodzimy do wnętrza. Owieje cię tu inny duch: imaginować sobie będziesz, że za

chwilę rozbrzmieje Te Deum, a ksiądz od ołtarza opowie, że mistrz krzyżacki padł na kolana przed królem Kazimierzem, że ziemi nadbałtyckie wróciły pod polskie skrzydła. Jeszcze silniej popchnie cię do tych marzeń spojrzenie w górę: na tęczy pod sklepieniem widzisz orła polskiego z epoki Kazimierza Jagiellończyka. — Tak pisał o Dębnie inny zeszlowieczny podróżnik, znawca gór i góralszczyzny — Walery Eljasz Radzikowski.

Nie ma człowieka, który by po przekroczeniu po raz pierwszy progów tego góralskiego kościółka nie wydał okrzyku zachwytu. Polichromia, jak wiadomo, oznacza mnogość barw. To jednak, co widzimy na ścianach świątyni, przekracza wszelkie wyobrażenia o polichromiach. Niskie, gorące w kolorycie wnętrze splywa zewsząd malowaną dekoracją. Pułap, ściany, tęczna, balustrada chóru, ambona, lawka kolatorska — kwitną bogactwem ornamentu i barw. Malowidła odnowione w latach 1935-36 odzyskały swoją pierwotną żywość doprawdy niezwykłą, choć skala ich barw ogranicza się tylko do niebieskiej, zielonej, czerwonej glinki, rzadziej ochry, czarnej sadzy i białej kredy. W porównaniu z ilością barw znacznie liczniejsze są motywy malowideł; powoli z pozorowego chaosu elementów wyławiamy powtarzające się motywy owoc granatu, rozet, linii geometrycznych i splotów roślinnych. W tej mozaice pojawiają się tu i ówdzie figury ludzkie, które przedstawiają orszak książy lub polowanie. W każdym razie dominuje tematyka świecka, typowa raczej dla dekoracji wnętrz dworskich lub zgoła pałacowych. Nieznany malarz prawdopodobnie posługując się skórzanymi patronami (szablami) powtarzał tutaj motywy, którymi ozdabiał wnętrza szlacheckich siedzib. Nie odkryto dotychczas jego nazwiska i nie ustają dociekania historyków sztuki nad pochodzeniem użytych przez niego ornamentów. Ktoś kiedyś wymienił nawet bliską analogię dekoracji stropu jednego z pałaców w Palermo na Sycylii...

Naprzeciwko nas wylania się z mroku kościoła ołtarz główny w formie tryptyku, z którego spoglądają postacie Matki Boskiej z Dzieciątkiem, św. Michała Archanioła i św. Katarzyny — dzieła nieznanego twórcy z początku XVI wieku, zastygłe w ruchu, jakby uśpione tym kościelnym mrokiem.

Podobnie jak w przypadku polichromii, nadal trwają badania zanawców sztuki nad genezą tryptyku. W każdym razie są oni zgodni w tym, że twórca ołtarza specjalnie skomponował go dla kościoła w Dębnie. Lecz dla podhalańskiego ludu wniosek taki byłby zbyt prazaiiczny. W krainie, gdzie przetrwały wspomnienia o zbójnikach, ołtarz musi mieć swoją legendę. Głosi ona, że dzielní, a przy tym pobożni harnasie „pożyczyli” sobie tryptyk od węgierskich bractw zakonnych w dalekim Esztergomie nad Dunajem i przyzdźwigali go na własnych grzbietach przez góry. Wcześniej zaś wybudowali kościół ku czci swojego patrona — św. Michała Archanioła, no i do tego właśnie kościoła potrzebowali ołtarza. Kościół zaś wybudowali, bo im się św. Michał Archanioł z mieczem w dłoni ukazał na drzewie. A na budowę poszły modrzewie z gaju, w którym stała jeszcze pogańska świątynia odwiecznych rodzinnych bożków, zbyt słabych na to, by przetrwać przy świętym pogromcy smoków...

Przed dwudziestu laty prof. T. Dobrowolski i J. Dutkiewicz odkryli w kościółku w Dębnie najstarszy w Polsce obraz, pochodzący z roku około 1300. Jest to niewielka lipowa deseczka z resztkami malowidła. Przy naprawianiu kościoła wyjęto ją z otaczającego budynek sobót (podcieni). Po długich zabiegach konserwatorskich znajduje się ona obecnie w skarbcu katedry wawelskiej.

Co zabytek — to jeszcze jedna tajemnica, to nowe piękno. Oszołomieni mnogością wrażeń wychodzimy na zewnątrz kościoła, w cień wysokich modrzewi i świerków. Przed nami drewniane Dębno — wieś ożywiona przepływem licznych turystów i świętową sławą kościoła, który zaliczono w poczet zabytków najwyższej klasy objętych rejestracją UNESCO.

Nasze rozmyślania przerywa co chwila warkot autokarów i rozmowy przybyszających ludzi. Za sekundę jednak myśl znów biegnie za wzrokiem ku dalekim szczytom górskim rozdzielonym przełęczami. Tam prowadzą drogi pasterzy i przewodników. Tam także wiodą szlaki, którymi przed wiekami przybyli do Dębna nieznaní nam wędrowni artyści.

Tomasz Chłudzinski